OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 3 — Rok I (Vol. I.) New York, N. Y., 10 Kwietnia (April 10) 1940 Cena 10c



TAK WOJNĘ W EUROPIE SOBIE WYOBRAŻA
MURZYNEK NAZIBU, KUCHCIK MISJONARZA.

ŚWIĘTO POJEDNANIA

Różne się cuda zdarzają na świecie,
na przykład broda wyrasta kobiecie,
lub biust mężczyźnie, lecz co ja widziałem
i co poniżej wiernie opisałem
wkracza w fantazji chorobliwej progi,
widziałem bowiem pogodzone wrogi!
Po inwokacji tej na pół epicznej
do opowieści już przechodzę ślicznej:
Wszedłem do pewnej znanej restauracji,
gdzie tańczysz gratis! . . . po drogiej kolacji
i już w przedsionku stanąłem jak wryty,
gdyż pod mantylą smukłej seniority
Drohojowskiego mignęła mi twarz znana!
Yolles go właśnie brał na swe kolana
i z łezką mówił tak jak w felietonie,
że staw miłości, który nosi w łonie
chce od dziś zlewać nań tak pomalusiu.
A hrabia wzruszon: "I ja też, Piotrusiu
kocham cię", szeptał; "czy chcesz mą posadę?"
Yolles odmówił: "Do New Britain jadę
'Przewodnik' objąć, lecz ty, drogie dziecię
bądź redaktorem po mnie w 'Nowym Świecie'."
Ja osłupiałem. "Cóż Węgrzynek na to?!"
A pan Węgrzynek wystrojon bogato
akurat z baru w stronę sali kroczył;
z kim? Z Januszewskim! który czule w oczy
patrzył mu, szepcząc: "Czemuż ach, niestety,
do Detroit nie chcesz przenieść swej gazety?
Mój 'Dziennik Polski' tylko o tym marzy,
jakżeby razem było im do twarzy!"
Z temperamentem — w rogu, na kanapie, —
Cześ Łukaszkiewicz wpół Cieplaka łapie
i do ust jego zbliża swoje usta,
gdy wtem ksiądz Iciek zawołał: "Rozpusta!"
A Cześ z czułością: "Drogi, miły Ici,
dla ciebie, gdy chcesz, spalę moje 'Wici'."
Na to ksiądz Iciek: "Nie pal, bo co zrobić?
Syski nie pisze o mnie, lecz o sobie,
więc twoje słowa dziwne budzą dreszcze,
pisz o mnie jeszcze, ach pisz o mnie jeszcze!"
Chciałem słuch dalej poić tymi słowy,
gdy ktoś zawołał: "Polonez gotowy!"
I rzeczywiście. Zygmunt Nowakowski
odziany w barwny chłopski strój krakowski
już ruszał w pierwszą parę z generałem,
którego szaty błękitnej welony
niósł paź o twarzy dobrze mi znajomej,
ale nazwiska jego zapomniałem.
Pan ambasador spóźnia się czasami,
więc w drugą parę dużymi krokami
szedł konsul Ripa z Gawrońskim, swym druhem,
któremu Świetlik coś szeptał za uchem,
budząc tym zazdrość swej tancerki, Kani.
Dalej kroczyli pięknie pojednani
Przyprawa z Barciem, Przydatek z Leśniewskim,
radca Wańkowicz z radcą Kwapiszewskim,
(który wciąż strasznie tęskni za Drymmerem,)
John Pateracki z cenzorem Bayerem,
doktór Taubenfeld z Antonim Miłkowskim,
kanonik Kruczek z wydawcą Prażmowskim,
a z Monkiewiczem poseł Tencrowicz,
za nimi Cieciuch tudzież Ochrymowicz,
Gruszka z Piotrowskim, Rudek z Wazeterem,
Langer z Moczulskim, Szoskes zaś z Glaserem,
Jerzy Sumowski z Jerzym Wendołowskim,
Popławski oraz Ciepliński-Wołkowski,
Mierzwa z Dąbrowskim, a Gawlik z Lednicką,
doktór Sawicki ze sędzią Kozicką,
Coleman z Columbji i ksiądz Sobieniowski
bostońska para: Jezierski - Wiśniowski,
za nimi pary z Cleveland, Ohio,
na których przejście ci z Buffalo czekają,
ach, kto by zliczyć tych rodaków zdołał,
co czuli niechęć, lub nienawiść zgoła
do siebie wzajem, aż tu, na tej sali
tak się przykładnie nagle pobratali!
Po zakończeniu części oficjalnej
nastrój się zrobił serdeczny, kordialny,
a w barze nawet ułańsko - huzarski;
więc Smarzewskiego całował Koszarski,
Mieciu Nowiński w kącie się dowalał
do nieśmiałego jak nigdy Weintala,
a Gronowicza na klęczkach Matyka
zapewniał: "Takich dziś się nie spotyka
jak ty geniuszy!" Ów przeczył: "Po pierwsze,
mistrz Wójcik robi jeszcze lepsze wiersze;
po drugie, psuje mnie pochwała taka..."
Obok Szuwalski ściskał Rosalaka,
szepcąc: "Boleczku, czy cię nie przewierca
mój zagłuszony chwilowo 'głos serca'?"
Zagłuszył wszystko krzyk mocny, beztroski:
"Hellou, tu mówi Kaziu Jarzębowski!
Słyszyta, wiara, to głośne dudnienie?
To ja się ręką klepie w me sumienie
w dowód, że tylko z polecenia mego
towar najlepszy. Hej, odbijanego!
Z życiem! Wesoło tańczyć, jak cholera
na mym programie od undertakera!"
Słysząc to Gordon (z księżyca obliczem)
puścił się w tany z drem Jachimowiczem,
a W. Starczewski z Władziem Trzetrzewińskim,
lecz odbił mu go zazdrosny Nowiński.
Augustynowicz szukał za Węgrzynkiem,
chcąc go też odbić, jak odbijał szynkę,
z Łukaszkiewiczem flirtował Cepura,
no a Kiepura? Z kim pląsał Kiepura?
Bo kto z kim szalał w święto pojednania,
z tym się nie lubi, to nie ma gadania;
spojrzałem i dreszcz przebiegł mi pod skórą,
Kiepura tańczył z bratem swym, Kiepurą!
Więc oni także już się pogodzili?
"Brawo!" krzyknąłem, lecz w tej samej chwili
znikło mi z oczu całe to zebranie,
a upragnione ziomków pojednanie
się okazało snem tylko, niestety,
snem naiwnego okropnie poety.

NIE MA PONO NIC MILSZEGO, NIŻLI ŚMIECH NA KOSZT BLIŹNIEGO.

CNOTLIWY OJCIEC I GRZECZNY SYNEK

(Wielkanocny Dialog)

"Meeeee, tatusiusiuuu..."

"Co się stało, Jasiu? Dlaczego płaczesz?"

"Bobobo mama mnie wypędziła z kuchni, meeeee."

"Widocznie przeszkadzałeś tam wszystkim w robocie."

"Za to ludzi wyrzucajom?"

"Oczywiście!"

"To telaz wiem, dlacego tatusia wyzucili z biura, acha!"

"Smarkaczu jakiś, znów wtrącasz się do tego, co dotyczy wyłącznie starszych!"

"Co to znacy "dotycy'? Cy 'dotycy' to to samo, co 'dotyka'?"

"Mniej więcej to samo."

"A dlacego pan sekretarz dotycy nasej Hani?"

"Że co?! Że kto?!"

"No ten sekretarz, co to nie ma włosów na głowie, tylko pod nosem."

"Hm, któżby to mógł być? Łysy sekretarz z wąsami?... Ha, mam go! To Agapit Kwiczoł!"

"Zgadłeś, tatusiu. To pan Kwicoł tak dotykał Hani, że az kwicała."

"Opowiedz mi wszystko dokładnie, jak było."

"Ooo, nie można! Hania jest starsa, pan Kwicoł jesce wiency dorosły, a tatuś sam mówił, zebym nie wtroncał sie w to, co starsym dotycy."

"Oczywiście, lecz tu zaszedł wypadek całkiem wyjątkowy. Chcesz sobie kupić czekoladkę, Jasieńku? Tu masz dajma i powiedz mi teraz, kochane dziecko, jak to było. Zauważyłeś, powiadasz, że ten łysy cymbał, to jest chciałem rzec, pan Kwiczoł, dotykał twojej siostry, tak?"

"Ho, ho, jesce jak ją wąsami dotykał!"

"To łajdak! Ma tak przystojną żonę, a tu mi chce córkę zbałamucić... Jasiu, gdzie pan Kwiczoł dotykał Hani?"

"Wszędzie, a już najwięcej w jadalni."

"Głupiś. Ja pytam, czego dotykał wąsami; czy Hani rąk?"

"Ręki dotknął na końcu, gdy miał odchodzić."

"A przedtem?"

"Pzedtem dotykał ją w ocka, w policki, w buzie... Zrestą tatuś to sam zobacy, bo mama zaprosiła państwa Kwicoł na niedzielny obiad."

"Ach, tak? Nnno, to ja mu tu sprawię święconkę, że ją popamięta!"

"Tatusiu, co to jest święconka?"

"Jedzenie, jakie mama teraz przygotowuje na Wielkanoc."

"Wielka ta noc? Bardzo wielka, tatusiu?"

"Normalna, jak inne noce, tylko tak się nazywa."

"Eee, ja nie wiezę. Jak ona się nazywa wielka - noc i jak mama tyle jadła robi na zapas, to to musi być straśnie długa noc i ja się jej boję, tatusiu. Ja nie będę spał sam, póki się ta wielka noc nie skońcy."

"Powiedz to mamie, a mnie swoimi głupstwami nie zawracaj głowy."

"Dobze, powiem mamusi i poprosę, zeby pan Kwicoł spał z nami."

"Co?! Ani słówkiem nie waż mi się pisnąć o tym łajdaku!"

"Dlacego on jest łajdak?"

"Każdy mężczyzna, który ma żonę, a zaleca się do innych kobiet, jest łajdakiem. To sobie zapamiętaj na całe życie!"

"A cy przez te długą wielką noc nie mogłaby mnie pilnować pani Kwicoł?"

"Co ty pleciesz, Janku. Pani Kwiczołowa ma swój dom, nie potrzebuje sypiać w cudzym. I czy to nie wstyd, że taki duży mężczyzna, jak mój syn, Janek lęka się spać w pokoju sam?!"

"Tatuś jest jesce wienksy, a tyz sie boi. Jak mama była w Buffalo, to tatuś tak sie oklopnie bał, ze w kazdy wiecór pani Kwicoł tu . . ."

"Milcz, szczeniaku!"

"Meeee, tatuś mnie oblaził."

"Cicho dziecinko najdroższa, tatuś nie chciał, tatuś cię kocha nad życie, uff!... Chcesz dajma na czekoladkę?"

"Na cekoladkę juz mam, na rowel o tzech kółkach jesce nie."

"Hm, rower, to większy wydatek, ale ostatecznie . . . gdybym mógł być pewnym, że nie będziesz nikomu opowiadał o swoich śmiesznych snach . . ."

"To nie był wcale zaden sen, bo to przeciez ja zabłałem i schowałem pantofle pani Kwicoł, których potem tatuś sukał wsędzie na ewolakach. Hi, hi, hi, a najlepiej mi sie podobało, jak tatuś za tymi pantoflami cały wlazł pod łóżko i nie mógł stamtąd wyleźć. Hi, hi, hi, hi."

"Pssst, mówi ciszej, Jasienieczku, moja ty pociecho!... A to szelma! Cały dom przewróciłem do góry nogami, szukając tych pantofli. Słuchaj, utrapiony pędraku; coś zrobił z nimi?"

"Nic, tatusiu. Chce je w niedziele oddać temu łajdakowi Kwicołowi."

"Rety, ja zemdleję! Oddać chce jemu, jemu! Oooooch, ten psotnik zapędzi mnie żywcem do grobu! Jaaasiek, przynieś te pantofle tu ra-raz!"

"A pieniądze na rowel są? Bo widzis tatusiu, ja tak jak ty, nie lubie nic lobić na kredyt. Das mi na rowel, a ja ci dam pantofle pani Kwicoł. Z roncki do roncki i interes załatwiony."

"Niech ci będzie, ty mały szantażysto . . . Ooooch, ten synalek wdał się we mnie całkowicie, niestety."

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

STU-PROCENTOWA KOBIETA

On: "Deszcz pada, więc — zamiast na spacer — chodźmy do kina."

Ona: "Nie, mój drogi. Byłam z rodzicami nie raz w kinie i widziałam, co tam wyrabiają czułe parki!"

On: "Ręczę ci, że ja zachowywałbym się całkiem przyzwoicie, już choćby ze względu na osoby siedzące w tyle."

Ona: "A możebyśmy tak usiedli sobie w ostatnim rzędzie?"

—●—

LUBI SIĘ UCZYĆ

"Jak spędzasz czas tutaj?" zapytał Bob, spotkawszy przyjaciela w Palm Beach na Florydzie.

"Bardzo przyjemnie", odparł zagadnięty. "Od trzech tygodni codziennie uczę pływać piękną córkę twojego szefa."

"Trzy tygodnie już trwa wasz flirt? Masz szczęście", westchnął Bob zazdrośnie. "Tamtego roku ja nauczyłem ją pływać w ciągu siedmiu dni."

—●—

NIEZWYKŁY SZYFR

Po odejściu klienta, dwaj pomocnicy fryziera mówią o nim:

"Szkaradnie tego grubasa zaciąłeś brzytwą."

"Wiem, zrobiłem to umyślnie. Bo znam się z jego służącą i chciałem ją zawiadomić, że przyjdę do niej dzisiejszej nocy.

TO ZROZUMIAŁE

"Czemu pan wzdrygnął się tak na dźwięk trąbki automobilowej?"

"Ach bo tydzień temu moja żona uciekła odemnie z szoferem. Ile razy więc słyszę klakson, ogarnia mnie obawa, że ten donżuan-szofer odwozi mi żonę."

MĘSKIE KOKOTY

Jeśli kobieta
w pogoni za zyskiem
frymarczy ciałem,
darzą ją przezwiskiem
bardzo haniebnym,
ale słusznym: "dziewka";
gdy w POLITYCE
ktoś zmienia ZASADY,
duszę sprzedaje
dla dobrej POSADY,
mówią: "wiatr poczuł,
spryciarz, chorągiewka."

Wniosek stąd wysnuć
najfałszywszy można,
że kupczyć duszą,
to nie jest rzecz zdrożna,
lecz ciałem wara,
lub wpadniesz do błota;
by więc dusz jarmark
ocenić podobnie,
zwij tych, co CREDO
zmieniają jak spodnie:
"MĘSKIE KOKOTY,"
lub krócej: "HOŁOTA"!

NIE ZROZUMIAŁA

Pani do nowej służącej:

"Oczywiście nie toleruję w moim domu żadnej rozpusty!"

"Słusznie, proszę pani. Kobieta zamężna, jak pani, powinna tego unikać."

MEDYCYNA A PSYCHOLOGIA

"Lekarz powinien być przede wszystkim psychologiem", mawiał pewien specjalista od chorób kobiecych, który idąc odwiedzić jakąś pacjentkę, zawsze zabierał z sobą któregoś ze swoich uczniów, studentów medycyny.

Pewnego razu lekarz upomniał chorą damę, by nie jadała tak wiele czekolady. Gdy wyszli na ulicę, student zapytał lekarza, jak ów odgadł, że pacjentka jada za wiele czekolady.

"Och, całkiem po prostu. Mianowicie pod jej łóżkiem dostrzegłem sporą ilość papierowych opasek od czekolad."

Nazajutrz ci sami dwaj odwiedzili inną chorą damę.

"Nie powinna pani nadużywać jazdy autem." orzekł student.

Gdy wyszli na ulicę, lekarz spytał studenta, w jaki sposób ów zgadł, że dama za często jeździ autem.

"Zajrzałem pod łóżko," odparł pojętny uczeń," i zobaczyłem tam szofera pańskiej pacjentki."

—●—

U JUBILERA

"Chciałbym kupić stosowny podarunek na urodziny pewnej damy".

"Rozumiem. A w jakim wieku jest ta pani?

"Hm, nie wiem dokładnie, lecz na oko sądząc, ma lat 20 do 40-tu."

Szpiedzy Są Wszędzie!!

(OPOWIESC OSNUTA NA TLE PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ)

Brrrummm! Pocisk armatni eksplodował gdzieś bardzo blisko. Huknęło tak, że wyleciały wszystkie jeszcze pozostałe szyby z okien willi pułkownika Darskiego, lecz jego córka Anna spała dalej. Obudziła się dopiero wówczas, gdy służąca Kasia bez ceremonii ściągnęła ją z łóżka. Dowiedziawszy się, że Niemcy zaczęli ostrzeliwać tę dzielnicę, pani Anna machnęła ręką lekceważąco.

"I dlatego mnie budzisz?" rzekła z wymówką do służącej. "Która to godzina? Co, dopiero 7-ma?" zdziwiła się spojrzawszy na zegarek. "Czyli spałam zaledwie 30 minut po całonocnej pracy w szpitalu i ta dziewczyna bez serca już..."

Zanim skończyła mówić, łysnęło się, zagrzmiało i trzy-piętrowy dom stojący po drugiej stronie ulicy zawalił się z ogłuszającym trzaskiem. Ujrzawszy to, pani Anna Rolicz pobiegła do piwnicy, a Kasia za nią.

Bardzo mało miała Warszawa prawdziwych schronów przeciwlotniczych, toteż musiały je zastąpić zwyczajne piwnice. Niektóre z nich ludziska umeblowali sobie zaraz po wybuchu wojny, by ocalić cenniejsze graty na wypadek zniszczenia mieszkań i by nieco wygodniej spędzać czas podczas codziennych nalotów bombowców niemieckich.

Tu było inaczej. Kapitan Andrzej Rolicz, mąż Anny w lipcu został odkomenderowany do Bydgoszczy. Jego teść, pułkownik Darski wraz z żoną opuścił Warszawę w pierwszych dniach września, gdy biura ministerstw otrzymały rozkaz ewakuacji na wschód. Anna Roliczowa uparła się pozostać w stolicy, choć ojciec i młoda macocha błagali ją, by im towarzyszyła, lecz Anna zajęta opatrywaniem rannych, tylko raz na kilka dni wracała ze szpitala do mieszkania.

Tak więc służąca Kasia stała się właściwie jedynym stałym mieszkańcem tej obszernej willi i uciekła z niej do sąsiednich domów, ile razy zawyły syreny alarmowe, zwiastujące nowy atak lotniczy na nieszczęsne miasto. W momentach grozy wolała być razem z innymi ludźmi, niż sama i dlatego nie poznosiła tutaj żadnych mebli z mieszkania. Znalazły jednak w kącie drugiej piwnicy jakiś stary szeroki fotel, usiadły na nim obie i pani Anna zasnęła niebawem, pomimo ustawicznych detonacyj bomb i granatów, zasypujących Warszawę.

Koło godziny 8-mej Kasi sprzykrzyła się przymusowa bezczynność. Nie budząc zmęczonej pani, wyszła z piwnicy, by dowiedzieć się od sąsiadek, kto zginął pod gruzami domu naprzeciw. Anna Rolicz spała smacznie jeszcze jakiś czas, a gdy odemknęła oczy ujrzała przez uchylone drzwi dwóch mężczyzn w 3-ciej piwnicy, zwanej wojenną spiżarnią, tam bowiem Darscy umieścili swe zapasy żywności, jakie z nakazu władz mieszkańcy Warszawy gromadzili w lecie. Sądząc, iż są to zwyczajni złodzieje, Anna wstała, by ich przepłoszyć, gdy wtem tamci dwaj zaczęli ze sobą rozmawiać po **niemiecku!** Znała ten język dobrze, toteż rozumiała każde słowo i nadsłuchiwała wstrząśnięta to głębi już pierwszym zdaniem, które brzmiało:

"Podsłuchałem w nocy rozmowę telefoniczną Starzyńskiego z komendą miasta i powtarzam ci, uparta głowo, że Warszawa podda się dzisiaj."

"Czy naszych zawiadomiono już o tym?" zapytał drugi Niemiec.

"Myślę, że tak, choć szef miał wczoraj znowu przenieść swą radjostację, gdyż Polaczki z kontrwywiadu zaczęły mu deptać po piętach."

"Niegroźny ten kontrwywiad, skoro dotąd nie wpadł na trop naszej tutejszej kwatery."

"Jakiż Polak wpadłby na to, że nasz opiekuńczy duch mieszka w willi pułkownika Darskiego! No, kolego, podjedliśmy sobie na koszt Polaczków, a teraz do roboty; trzeba usunąć te druty, skoro część podkopu zawalona."

Ruszyli w stronę 2-giej piwnicy. Anna Rolicz chciała ukryć się za oparciem fotela, lecz dostrzegli ją i ubezwładnili w mgnieniu oka, pomimo rozpaczliwego oporu. Potem starszy wiekiem Niemiec rzekł z nieubłaganą stanowczością:

"Widziała nas tutaj, więc musi zginąć. Pochowamy ją w podkopie, który już i tak jest nam niepotrzebny." Rzekłszy to, wyjął z kieszeni składany nóż...

(Dalszy ciąg tej opowieści w następnym numerze "OSY".)

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Stanisłak Cichoń

Powitanie

Przyleciała "OSA"
i bardzo radosna,
bo zamiast ukłucia.
radość w serce wniosła.
Więc prenumeratę
ślę jej na rok cały,
aby mnie bawiła
swoimi kawały.
gdy człowiek zmęczony
pracą, kłopotami.
Rozwesel nas "OSO"
swymi żarcikami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pan Jan S. z Buffalo myli się gdy twierdzi, że ludzie w Ameryce mają lepszą pamięć, niż Europejczycy. Bo n. p. panie Ewa K., Olga S. i Helena M., które 3-go marca w "Restauracji Polskiej" zaprenumerowały "Osę", dotychczas nie nadesłały obiecanych czeków, choć pokwitowania otrzymały z góry. I Pan powiada, że ludzie tutaj mają świetną pamięć?!

"Szpilka" z New Yorku przysłała, pardon! przysłał nam anonim wierszem, wobec czego odpowiadamy także do rymu: "Zwyczaj pono to rodzimy, pisać głupie anonimy, więc imć spec od turystyki też popełnia te wybryki. Lecz zapomniał w swym ferworze zmienić pismo i nieboże został w lot zdemaskowany. Wstydź się, Ty w dziąsło szarpany Tadziu, który w 'przyjaciela' tak zdradliwie jadem strzelasz"!

Pani M. Zającowa z Chicago tak kończy Swój przemiły list: "Z całego serca życzę OSIE powodzenia i miliona prenumeratorów". Serdecznie Pani dziękujemy za te życzenia, niestety do miliona brakuje nam sporo zer. Ale 500,000 będziemy mieli na pewno, gdy wszyscy Rodacy w Chicago zaabonują "Osę". Niechże więc Pani namawia ich do tego żarliwie!

Pan St. Kopacz z Bellows Falls pisze m. i.: "Będę ci, pani OSO posyłał co tydzień 10 ct. na koszty podróży do mnie." I rzeczywiście, posłał Pan, ale raz. A różowa OSA radaby podróżować do Pana stale.

Pan St. Kep gniewa się na nas, że nie wydrukowaliśmy w całości jego olbrzymich listów, tylko "popara słuwi", choć on pisuje w celu "ludu na oś .wiatu". Pozwalamy sobie więc użyć jego oryginalnej pisowni, by wyjaśnić co następuje: "Rzeby pszedrókow ać Całepana ótfory, Tszebaby z óbrzyć 80-ont stron Gaz ety tódziesz parc dub czasó Z ecera. Tosic nied a óskótecznić i bez to Oś wiata tódó cier pipi ekielnie."

Szer-Szeń.

Do Redaktora "Osy"

Z bardzo ważnych powodów,
Drogi Redaktorze,
"Szerszeń" identyczności
swej zdradzić nie może.
Opończą incognita
muszę kryć swą postać,
gdyż tu dawno szarańcza
chciałaby mnie dostać.
Pierścień niewidzianości
kładę więc na palec,
żeby mnie nie zobaczył
zjadliwy padalec . . .

— — — — — — — — — — —

"Szerszeń" zna tutaj ludzi
i ich słabe strony.
zaś do spraw osobistych
czy męża, czy żony
z zasady się nie miesza,
w łóżku nie zagląda.
ale w życiu publicznym
uczciwości żąda.
Karłów lubi ośmieszać.
gdy im spuchnie głowa,
nawet na redaktorów
satyra gotowa.
kiedy jak rękawiczki
zmienią przekonania:
przypuszczam, iż Ty jesteś
podobnego zdania.

("Siur"!, Kochany "Szerszeniu",
brzęcz im koło nosa,
zgaj, gdy na to zasłużą!
Z poważaniem "OSA".)

Pani Jadwiga K. z Montrealu zapytuje, czy rodacy w USA prenumerują "OSĘ" chętniej na rok, czy na 3 miesiące . . . . To zależy, Pani Jadwigo, od ich życzliwości dla młodego pisma. N. p. mamy dwóch prenumeratorów noszących to samo nazwisko, ale nie krewniaków. Jeden z nich, p. Jerzy Starcz. zaprenumerował "Osę" na jakiś astronomicznie długi czas, bo przysłał jej aż $25.00, drugi, p. Walery Starcz. dopiero po miesięcznym namyśle przekazał $1.25 i to na koszt firmy, której jest dyrektorem, a nie z własnej kieszeni. Nie jest on jednak wyjątkiem, ale o tych czasami oszczędnych bogaczach napiszemy obszerniej już innym razem.

(Dalszy ciąg "Odpowiedzi Redakcji" w następnym numerze "OSY". Odpowiadamy Czytelnikom w takim porządku, w jakim ich listy nadchodzą do Redakcji.)

Stach Rózga.

O Kim Tu Mowa?

Gdy prasa komu schlebić chce,
powiada o nim: "z n a n y",
choć sama dobrze o tym wie,
że ten, którego "znanym" zwie
to gałgan nad gałgany.

W postępowaniu takim tkwi,
jak mówią, polityka;
za to pan taki z prasy drwi
i nie raz jej pokaże kły
i na całego bryka.

Czyż długo może trwać ten stan,
otwarcie się zapytam.
"Don't bother me", ów szczeknie "pan"
tej naszej prasie dobrze znan,
"ja polskich pism nie czytam"!

Gdy jesteś pijany,
Kochanie Ty Moje,
otrzeźwią Cię "Dzi-Zi"
gazowe napoje.

Wlad. Otto.

Zagadka

Za życia jest czarny,
po śmierci — czerwony,
a wtedy go lubią.
gdy już uśmiercony.

MAJK WONTROBA

w wywiadzie łaskawie udzielonym "OSIE" raczył dosłownie oświadczyć tak:

Jakem wom już pisoł, miołem zamiar wyswatać Stawialskiego za mame mojij swithart Teklusi.

W wielganocnom niedziele po poledniu, z Stawialskim przebranym w ślubny ancug, na którnym widniały trzy wojskowe mendale, szliśmy strytami po Long Island. Bez droge przygotowywałem go jak sie ma tam zachowywać, aby mi siejmu nie zrobił... Prosiłem go aby był poważny jak mayor miasta na tłustej opretce, aby był wstrzemieźliwy w jedzeniu i piciu, na co wszystko przyrzekł mi, ze uważać bendzie.

Uspokojony obiecankom przyjaciela, zapukałem do mieszkania państwa Buldogów.

— Come in, prosimy! — zawołały obie niwiasty.

Weszliśmy do hałzu, ale tu na widok gospodyni, stanoł Stawialski jak wryty i poczoł sie żegnać pobożnie.

Szturknołem go łokciem, aby tego nie czynił, on jednak jakby na złość, poczoł mruczeć pod nosem:

— W imie ojca i syna... a to ci kobiecina!... Jakem wzrósł i jak mie świenta ziemia na swych plecach trzyma, to jeszczem coś podobnego nie widzioł... Wyrywaj stond Majku, bo tu trupem padne, a do śpitala stąd jest za dalcko...

— Siarap, Kazlu! Nie bój sie jej — szeptałem mu do ucha — ona tylko tak strasznie na oko wyglonda... Idż do niej, kiśnij jom w łape, a za to łykniesz se porzodnego munsiajnu.

Ten ostatni argument trafił mu do serca. Poszedł do starej, cmoknoł ją w tłustom renke, a potem rozdziewiwszy pyszczysko, poczoł poważnie przypatrywać sie na jej długom figure.

— Czemu pan sie tak na mnie kapuje? — zapytała go stara. — Mozem si panu ni spodobała?

— Alcż z owsem pani dobrodziejko. Podobasz mi sie pani tak z frontu, jak z tyłu i ze wszystkich boków, tylko zdziwił mie pani ferniak czerwony, który jak kropla wódki, do mego nosa podobny... Ej dobrodzijko trzeba by nam zaglondnąć do naszej metryki w parafji pod "swaj und fircig"... bo mie si zdaje,ześmy są bliżniakami od jednej matki beczki i od jednego ojca kufla...

Stara nie rozłościła sie na Stawialskiego, owszem, poczenła w śmiechu trzonść brzuchem, aże sie obawiać poczonłem o katastrofe...

Gdy Stawialski ze starom rozbalakiwali sie na dobre, ja tymczasem z mojom najdroższom Teklusieńką wmawialiśmy w siebie ze sie mocno kochamy, ośliniajonc sie wzajemnie przy tak zwanych goroncych kisach.

Dotąd było jeszcze wszystko orajt. Ale niespełna pół godziny, zauważyłem że Stawialskiemu oko mocno zbielało. Poczoł do starej pleść takie brednie, których słuchać nie mogłem:

— Tak, tak, dobrodzijko! — mówił do nij, patrzonc w niom jak w tencze. — Koniecznie zdałoby sie pani wyjść jeszcze raz zamonż... Zawsze to lepij, jak sie ma w chałupie swego rodzonego menza...

— No, pewno, panie Stawialski, ma pan recht... Ale cóz robić kiedy żaden drań do mnie przypasować nie chce. Bojom sie mnie jak ognia siarczystego i uciekajom na sam widok....

— A to durne chłopy! Bojom sie pani, ta niby czego?... Ja, to sie dobrodzijki wcale nie lenkam. Niech mie tu zara w czworo pokrenci, zem sie okropnie rozmiłował w pani i w jej mocnej gorzalinie, i jeżeli pani pozwoli, to tu zara przy pani uklenkne na oba kolana i oświadcze sie w tyj nawet chwili...

Chciał słowa w czyn zamienić, ale w tyj chwili zaczepił guzikiem o frendzie obrusa i ściongnoł go na flor wraz z talerzami, szklankami i innymi flaszkami.

— Aniechże pana kulera napadnie! — zawołała stara. — A to z pana niezgrabuła!

— To nic nie robi, moja słodka darling. Niech szlaczek trafi wszystkie te talerze, szklanki i inne rupiecie — grunt tylko kobyle by my zdrowi byli i zdrowo sie chowali!... No, siadaj mamuńciu na krześle, niej ci sie oświadcze!

Przyczołgał sie na kolanach blisko krzesła staryj i patrzonc w niom pociesznie, plótł w dalszym ciongu:

— Matko pomidorowa! Jak chcesz jeszcze raz w życiu mieć wygodnego menza, to bier mie w tyj chwili, żeby mnie jakaś inna nie chapła!...

— No, no, przestań pan, przestań! Jutro mi sie pan oświadczy, jak chirny nie będziesz!... A teraz wstań pan bo szkoda portek!

— Ee! co mi tam portki, mamuńciu moja miła, darling! Ja ciebie goroncej kocham jak te zimne portki, kołt i wszystkom bielizne!... Nie wstane, póki mi nie powiesz czy mnie chcesz za menza!....

— A coś pan za jeden? jaki masz dziab?...

— Jestem inwalidom wojskowym i mom ślicznom miesiencznom pejde w sumie 25 dularów. Do tej pensji dodali mi te trzy mendale w uznaniu za mojom waleczność na niemieckim froncie. Ten oto medal 1-szej klasy, daje mi prawo siedzenia w publicznym parku, za protekcjom tego drugiego medala wolno mi dawać katarynkowe koncerta po śtrytach miasta, a ten trzeci upowaznia mie do jeżdzenia bezpłatnie trambajem lub elewejtrem na dachu. — Do tego wszyćkiego jeszcze, jestem świetnym bokserem, wale w morde jak pierwszorzędny pyskotłuk!...

Na nieszczenście moje, zaczenła sie stara śmiać ze Stawialskiego, co dało powód do awantury. Obrażony tym śmiechem Stawialski wpadł w takom pasje, ze porwał za krzesło i cisnoł nim o flor.

Chciał sie brać do drugiego krzesła, ale staryj było juz zaduzo, porwała Stawialskiego za kołnierz, podniosła do góry i wyniosła jak kota za bramę.

Chciołem sie tera usprawiedliwić przed starom, ale ona i do mnie z pyskiem sie rzuciła:

— Chybaj i ty, draniu! Pewnieś i ty taki batiar!...

— Alez, pani dobrodzijko...

— Jażda! Nie gandol a chybaj pókim dobra!...

Na tak goroncom prośbe, cóz było robić? Złapałem za kapelusz i bez pożegniania z Teklusiom wybiegłem z hałzu.

Niedaleko hałzu, na ziemi, siedzioł Stawialski i głośno odgrażał sie staryj:

— Abym mioł o kulach po świecie spacerować, tak ona musi być mojom! Takiej klawej munsiajnówki jak u nij, to chyba w całym New Yorku nie znajde!

Pojutrze pójde do Teklusi raz jeszcze i zapytom czy dla mnie juz także zastygła. Ale Stawialskiego ze sobą nie wezmę, oho!

OSA

(THE WASP)
The Polish Magazine of Humor and Satire
is published by the
POLONIA PRINTING SERVICE, INC.
417 Lafayette Street New York, N. Y.
Phone: GRamercy 5-9131

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)
Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

BARDZO WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" chce wychodzić co czwartek i na pewno tygodnikiem będzie. Lecz w okresie swego "niemowlęctwa" musi — z przyczyn natury technicznej — wychodzić w dłuższych odstępach czasu, mianowicie dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Pomimo to, ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, albo zapłaci prenumeratę za kwartał, otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił za pół roku, dostanie ich 26, a kto za rok, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób każdy Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy. I nie będzie obciążał sobie pamięci takim "problemem", jak to, którego dnia i w którym miesiącu ma prenumeratę odnowić, gdyż przypomni mu to sam numer porządkowy naszego pisma.

WOLNE POSADY

Wielkie Zarobki! Częste Urlopy!

Kilkunastu pracowników poszukuje znane z swej ruchliwości polskie biuro prasowo-informacyjne przy 151 East 67-th St., New York City.

Zupełnie obojętny jest wiek kandydatów, ich płeć, wyznanie, wykształcenie, kwalifikacje, tudzież sympatie polityczne.

Wymagana jest natomiast nieskalana przeszłość kandydata, to jest, *czy nie splamił się on kiedykolwiek jaką pracą dziennikarską.* Rozumie się bowiem samo przez się, że biuro prasowo-informacyjne nie może zatrudniać takich ignorantów, jak dziennikarze.

Mucha "Tse-Tse".

DOSTOJNI ZŁODZIEJE

Kiedy gdzieś na morzu jakiś statek tonie,
najpierw się najsłabszych do szalup ładuje,
po nich marynarzy, dopiero na koniec
zuch kapitan statku siebie też ratuje.

A jeśli szalupy są zbyt obciążone,
lub gdy coś się stało dzięki majtków winie,
kapitan, choć w kraju ma dzieci i żonę,
nie schodzi z pokładu i ze statkiem ginie.

Tak już jest od wieków i nawet w powieści
byłaby rzecz taka nie do pomyślenia,
by tych co w szalupach nie mogli się zmieścić
kapitan dla swego topił ocalenia.

Lecz za to na lądzie znaleźli się tacy
tchórzliwi, nikczemni, chciwi dygnitarze,
którzy — kiedy w kraju ginęli rodacy —
troszczyli się tylko o swe "dżoby", gaże.

A kiedy rząd w Angers, nie mając pieniędzy,
musiał kazać zwolnić większość pracowników,
właśnie tych, co żyli tu nieomal w nędzy
powyrzucał na bruk 'kapitan" ten i ów.

Sobie za to nawet nie zniżył dochodów,
chociaż oficjalnie mniejszą pensję bierze,
a gdyby "dżob" stracił, też nie zazna głodu,
bo to co już nakradł przed biedą go strzeże.

A kradli jak kruki ci "kapitanowie"
pieniądze państwowe wyciśnięte z wiosek,
z nędznych wsi, miasteczek. "Tse-Tse" wkrótce powie
gdzie i kiedy kradli, a dziś stawia wniosek:

Uczciwy Rodaku! Gdy spotkasz takiego,
który kosztem innych swą skórę ratuje,
co prędzej plecami odwróć się do niego,
albo spluń na tego dostojnego szuje!

Niech Cię jego tytuł nic nie onieśmiela,
bo czy to dyrektor, czy też dyplomata,
jego nieuczciwość ma zapach śmierdziela,
a on sam wart tylko więzienia, lub kata!

Przyjm to zapewnienie od takiej kobiety,
która tym złodziejom patrzyła na palce
po przez długie lata bezsilnie, niestety,
i którą zwolniono po nierównej walce.

Kiedy do zabawy nowe masz pomysły,
pomnij też o swoich rodakach z nad Wisły;
od śmierci głodowej ocalisz ich parę,
gdy zbierzesz na "Fundusz" choć dziesięć dolarów.

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

W dyplomacji polskiej przewidywane są liczne przesunięcia personalne, jak również utworzenie szeregu nowych placówek. I tak:

Dr. Marchlewski, Poseł R. P. w Meksyku jest upatrzony na następcę Ambasadora J. Potockego, który najmilej byłby widziany na podobnym stanowisku w Watykanie.

Ambasador R. P. w Rzymie, gen. Wieniawą-Długoszowski ma zostać instruktorem kawalerii w Szwajcarii i chce tam założyć klub umiarkowanych abstynentów.

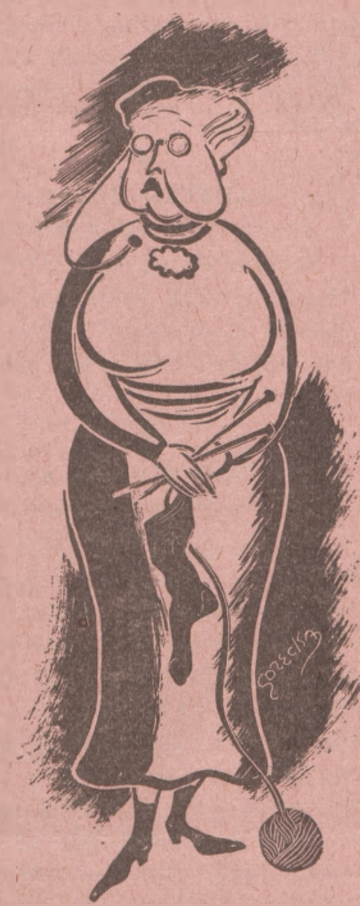
Dyrektor "Federacji Żydów Polskich", inż. Henryk Szoskes, niedawno mianowany Konsulem R. P. w Jerozolimie ma odstąpić to stanowisko drowi Sylw. Gruszcze, a zająć jego miejsce w New Yorku. W związku z tym trzech najgorliwszych urzędników konsulatu nowojorskiego zaczęło już namiętnie studiować talmud.

P. Brzeziński, Konsul R. P. w Montrealu, pragnąc być blisko swego szwagra, dra. Gruszki, prawdopodobnie zażąda przeniesienia do Tel Awiw. Z tych samych powodów p. Duda reflektowałby na stanowisko konsula honorowego w Jerycho, mieście znanym już w starożytności.

Brak na razie urzędowego potwierdzenia pogłoski, jakoby powyższe nominacje wywołaby rozruchy w Palestynie, a szaloną radość w Ameryce. Moja ciotka, która kocha się skrycie w jednym z nominantów, sądzi, że jest wprost przeciwnie.

Specjalnie dla p. Sumowskiego, wielbiciela wybrzeży nad Pacyfikiem, ma być utworzony konsulat honorowy na Alasce. Kierownictwo podobnej placówki w Patagonji ma objąć p. Moczulski, a w Astorji, p. Weidler. Konsulom honorowym zwykle nie płaci się poborów, dlatego powierza się tę godność ludziom b. zamożnym. Totez na próżno zabiegają o podobne nominacje tak ubodzy dyrektorzy milionowych firm, jak pp. Augustynowicz, Baumann, Gawlik, Gordon, Wal. Starczewski i Przedpełski.

P. Sztark, konsul Gen. R. P. w Pittsburghu ma zostać 1-szym radcą Ambasady w Waszyngtonie, na miejsce p. M. Kwapiszewskiego, który będzie odkomenderowany do rozwiązania kwestji żydowskiej w całej Europie. Pomagać mu w tym ma p. Glaser, któremu złośliwi przeciwnicy



przypisują autorstwo projektu nawodnienia Sahary dla celów osadniczych. ("Skąd wziąść tak wiele wody?" trapi się moja ciotka. "Z głów pewnych dyplomatów i niektórych pseudo-działaczy społecznych", odpow. zecera.)

W związku z tymi przesunięciami wszystkie gmachy naszych placówek zagranicznych powinny być gruntownie odświeżone. Zająć się tym mógłby ten oszczędny pan, który już raz na podobnej operacji ca. $20,000 oszczędził . . . sobie.

Funkcje przeniesionych ambasadorów i posłów aż do przybycia ich następców pełnić będą t. zw. szarzedaferzyści. O te chwilowe, lecz rentowne stanowiska zabiega już teraz szereg bezrobotnych dyplomatołów i młodszych dyplomatołków.

Wnioskując z notatek w prasie amerykańskiej, Polski Pawilon ma obecnie tylko trzech Wysokich Komisarzy, t. j. bar. Roppa, radcę Wańkowicza i dyr. Miłkowskiego. Ponieważ ten ostatni nie odznacza się tak wysokim wzrostem, jak dwaj pierwsi i ponieważ przestawianie eksponatów wymaga znacznie więcej pracy, niż w zeszłym roku ich sprowadzanie plus budowa Pawilonu, przewiduje się mianowanie czwartego Wysokiego Komisarza, w osobie istotnie bardzo wysokiego p. R. Kutyłowskiego.

Poświęcenie p. Kutyłowskiego zasługuje na tym większe uznanie, że mógł on być — wobec rezygnacji p. Zagórskiego — dożywotnim dyrektorem ruchliwej Linji Gdynia-Ameryka. Jego następcą w GAL'u będzie p. K. Głuchowski, który na to stanowisko czekał przez tyle lat z utęsknieniem, a który słynie z odwagi cywilnej, z jaką krytykuje wszystkich. Ponieważ lista osób poddanych tej krytyce jest na wyczerpaniu, p. Kazimierz chce poświęcić się dla odmiany wnikliwej autokrytyce.

Wielki kłopot ma radca Drohojowski z p. Przyprawą, który nie chce być konsulem ani w Montrealu, ani w Pittsburghu, tylko w Chicago. Dla wyperswadowania mu tego ma być wydelegowany p. Arka Bożek, którego dynamice argumentacji uległ raz nawet A. Gronowicz i dotąd z respektem wspomina ową dyskusję na balu Syndykatu Prasy w New Yorku.

("Ciotka redaktora czasem mówi prawdę, ale te plotki przyniosła nam w "Prima Aprilis"! uwaga zecera.)

MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI, A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!

TURNIEJ HUMORU ROZPOCZĘTY!!

Poniżej przedstawiamy pierwsze spośród wielu dowcipów, jakie nadsyłają licznie Czytelnicy "OSY" na jej TURNIEJ HUMORU. Przypominamy, że w turnieju tym może wziąć udział każdy, kto nadeśle KUPON UCZESTNICTWA, wycięty z 1-go numeru "OSY". Kto tego numeru jeszcze nie posiada, a chce mieć szanse otrzymania jednej z 50-ciu nagród (Pierwsza nagroda wynosi $25.00 gotówką!) niech wyśle 10 ct. do: "OSA", 417 Lafayette St., New York City, a otrzyma 1-y numer "OSY" odwrotną pocztą.

DOWCIP Nr. 1.

(Autor: Władysław Otto.)

Pewien jegomość, zauważywszy na przystanku przepełniony autobus, odezwał się kpiąco: "Jak widzę, Arka Noego jest już w zupełnym komplecie." A na to jeden z pasażerów: "O, nie, do kompletu brak nam jeszcze osła. Niech więc pan wsiądzie."

•

DOWCIP Nr. 2.

(Autor: Walter Notwicz)

Leśniczy ujrzał na drzewie samobójcę, który powiesił się bezpiecznie tak, że sznur obejmował go wpół pod pachami. "Proszę mnie nie odcinać, ja chcę umrzeć", rzekł dziwny wisielec. "Czemuż więc nie założyliście sobie pętli na szyję?" spytał leśniczy i posłyszał taką odpowiedź: "Próbowałem, panie, ale nie mogłem przy tym złapać tchu."

•

DOWCIP Nr. 3.

(Autorka: Teresa Lawrence)

Ojciec opowiadał w domu, że w porcie nowojorskim widział "Queen Elizabeth". Na to synek: "A czy przyjechał także jej mąż, król angelski?"

•

DOWCIP Nr. 4.

(Autor: "Władek z Krakowa")

"Mamusiu, nasza guwernantka ma takie dobre oczy, że widzi nawet w ciemnościach", rzekła córeczka. "A skąd ty to wiesz?" zdziwiła się matka. "Słyszałam, jak w nocy powiedziała do tatusia: pan się chyba dzisiaj nie golił!"

•

DOWCIP Nr. 5.

(Autor: "Pentelka z Detroit")

Rozmówka na ulicy. ONA: "Panie, proszę mnie nie zaczepiać, ja mam męża!" ON: "Nic nie szkodzi, łaskawa pani, ja mam żonę."

•

DOWCIP Nr. 6.

(Autor: A. I. Rogus)

Pewien zamożny skąpiec zmarł i stanął u wrót nieba. Tam zaczęto skrupulatnie badać jego ziemską przeszłość i stwierdzono, że jego jedynym w życiu dobrym uczynkiem było ofiarowanie jakiemuś nędzarzowi 10-ciu centów. Za mało to, aby wejść do nieba, lecz z drugiej strony żal było aniołom odpędzać człowieka, który choć raz wsparł ubogiego. Problem ten rozstrzygnął wreszcie Św. Piotr: "Oddajcie mu tego "dajma" i jazda ze sknerą do piekła!"

(Czy tym skąpcem nie był któryś z tych bogatych Rodaków, który zaprenumerowali "Osę" tylko na kwartał?... dopisek zecera.)

DOWCIP Nr. 7.

(Autor: Józef Nowak)

Pytanie: jak nazywał się praojciec ludzkości, mąż Ewy, której ciekawość naraziła go na takie kłopoty? Odpowiedź: Nazywał się Adam Skruszyła. Pytanie: Dlaczego "Skruszyła?" Odpowiedź: Ponieważ słowa znanej pieśni kościelnej brzmią: "Tyś śmierci szczep, który szczepił pierwszy rodzic, SKRUSZYŁA!"

•

DOWCIP Nr. 8.

(Autor: ?—podpis zamazany)

"Jak to się stało, że ten nieśmiały mruk oświadczył się tobie?" — "Och, całkiem po prostu; on nic nie mówił, ja też milczałam i tak daliśmy sobie słowo".

•

KOCHANI CZYTELNICY!

Przechowujcie te dowcipy, bowiem o tym, który z nich ma otrzymać 1-szą nagrodę, rozstrzygnie później Wasze głosowanie. I nadsyłajcie "OSIE" dowcipy jak najkrótsze, a piszcie wyraźnie, jeśli chcecie, aby Wasze utwory były wydrukowane jak najwcześniej.

S. P. z Chicago.

ŚWIETNY PODSTĘP

Znany ekonomista nazistowski dr. Schacht przybył szczęśliwie do Ameryki, pomimo obławy, jaką nań urządzili Anglicy, rewidując w Gibraltarze przez 13 godzin statek, którym płynął między innymi Sumner Welles.

Okazuje się obecnie, że sprytny dr. Schacht przez cały czas siedział ukryty w okrętowym chlewie, a przynależność do partii nazistowskiej tak go upodobniła do nierogacizny, iż Anglicy nie zdołali go odróżnić od zwyczajnych świń, więzionych dla zaopatrywania kuchni pasażerów w świeże mięso.

Ach, gdyby to Hitler z Goeringiem zechcieli naśladować Schachta i gdyby okrętowy rzeźnik chciał się wtedy pomylić!

K. S. z Buffalo.

TO MI WOJNA!

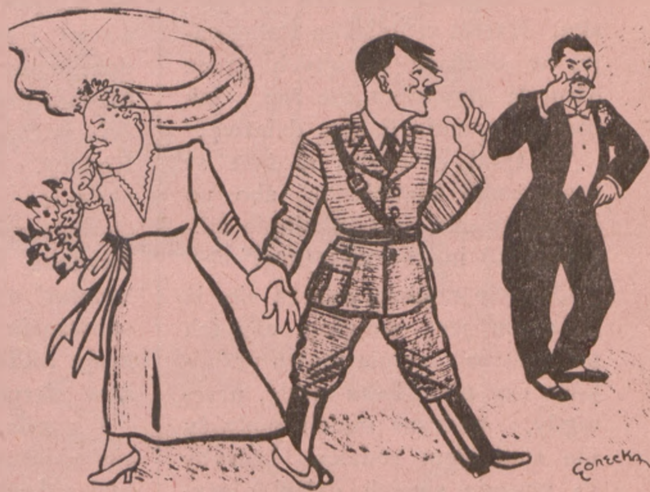
Walki na granicy francusko-niemieckiej nie toczą się bez ofiar, wbrew przypuszczeniu różnych laików. Od początku wojny po dzień dzisiejszy naliczono tam aż 18 pogrzebów, a przecież Linji Maginota broni zaledwie pięć milionów alianckich żołnierzy.

Jeden z nich podczas gry w football z drużyną niemiecką kopnął omyłkowo — zamiast piłki — kulistą bombę, która urwała mu ręce, nogi, pół tułowia tudzież głowę, co na ogół uniemożliwia poszkodowanemu dalszy normalny tryb życia.

Pozostałych 17-tu żołnierzy francuskich zmarło naturalną śmiercią, czyli z nudów, które to nudy zwalcza się obecnie przy pomocy koncertów, objazdowych teatrów, kin, kabaretów, domów wcale nie prywatnych, bali, itp. rozrywek. Ha, jak wojna, to wojna.

"CZY MU DAĆ, CZY NIE DAĆ, CZY Z WESELEM ZACZEKAĆ?"

Tak na obrazku zamieszczonym poniżej śpiewa sobie Musolini, którego Hitler na gwałt chciałby "wydać za mąż" za swego ukochanego braciszka Stalina.



Ten co w Europie wszystkim grób kopie
czasem zabawia się w swata,
mówiąc: "Italio, z twą śliczną talią
wydam cię łatwo za brata.

To będzie pięknie, gdy Anglik pęknie
z wielkiej zazdrości i złości,
a my we troje zwiększym podboje
dla dobra całej ludzkości."

Rzekła Italia: "Alez kanalia
znana jest z twego braciszka!
Owca parszywa! A jam wstydliwa
panna. Ja prawie jak mniszka."

Hitler ze śmiechu nie złapał dechu
chwilę (za krótką, niestety!)
"No, a Hiszpania, albo Albania,
lub Abisynia, to nie ty?!

Swięta to racja, że moja nacja
najszybciej pomnaża trupy,
lecz drugie snadnie miejsce przypadnie
wam, gdy pójdziecie do kupy."

Nie trza eksperta, bo ta oferta
nęci, jak kwiat, co rozkwita,
może więc blisko jest weselisko
Stalina oraz Benita.

Gdy to się stanie, a ich zbratanie
Japończyk przypieczętuje,
wnet reszta świata pozna miecz kata,
co w Polsce dzieci morduje.

Kiedy Pan Konsul Odda te Subwencje?

Podróżowałem po świecie dość dużo i różnych spotykałem rodaków. Przeważnie byli to wzorowi patrioci, dbający gorliwie o to, by ich dzieci, urodzone już na obczyźnie, mówiły także i po polsku. Nawet w dalekim Paragwaju, w osadach odciętych przez dżungle słyszałem nie raz, jak rodzice upominali swą dziatwę:

"Z tymi czornymi możeta se szwargotać kastiziano, abo po indiańsku, ale tu, w chałupie mocie gadać ino po naszemu!"

O wiele rzadziej zdarza się, iż rodzicom jest obojętne, czy ich potomstwo rozumie mowę przodków, czy nie. Lecz nigdy, przenigdy, podczas moich podróży nie spotkałem rodaka, któryby za uczenie swoich dzieci ojczystego języka żądał od kogoś specjalnej zapłaty!

Utrzymanie ducha polskości we własnym domu staje się czymś więcej, niż moralnym obowiązkiem wówczas, gdy jakiś rodak, choć przebywa za granicą, czerpał dochody z Polski, lub ma posadę w polskiej firmie, albo zarabia dzięki poparciu ziomków, a przede wszystkim wówczas, kiedy jest polskim urzędnikiem państwowym!

Pomyślcie, Rodacy, jak zachowałby się Amerykanin, gdyby ktoś, komu on dał u siebie dobrą posadę, oświadczył "bossowi" pewnego dnia tak:

"Jeśli mi do pensji nie dodasz co jakiś czas 500 dolarów, ja wraz z całą moją rodziną przestanę mówić po angielsku i na tym ucierpi twój interes"

Co by na to rzekł ów Amerykanin? Chyba nic, ani słowa, tylko dałby temu bezczelnemu osobnikowi w zęby kilka razy i zrzuciłby go ze schodów, prawda? No, a co Wy na to, że w **pewnym polskim urzędzie znalazł się gagatek, który miał czelność żądać** — oprócz miesięcznych poborów — **ogromnych subwencyj na zachowanie polskości swoich dzieci?!** Odpowiecie mi pewnie, że to musiał być wariat i że nieborak prawdopodobnie już dawno mieszka w zakładzie dla obłąkanych.

Niestety, tak nie jest, kochani Rodacy. To nieprawdopodobne podanie, dzięki poparciu zwierzchnika, zostało w Warszawie załatwione przychylnie, czyli ów 'ananas' otrzymywał te ogromne subwencje i to wtedy, **gdy w kraju miliony chłopów i robotników cierpiały skrajną nędzę!**

I z wdzięczności za to pozbył się obywatelstwa polskiego, aby być zabezpieczonym przed służbą w polskiej armii!

I jego dzieci po polsku nie mówią!!!

I, szczyt wszystkiego, ten jegomość **dotychczas siedzi na rządowej posadzie,** podczas gdy w Europie setki tysięcy uchodźców polskich w Rumunii, Francji, Bułgarji, na Węgrzech, na Litwie itd., itd., a wśród nich dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych, uczciwych urzędników żebrzą, błagają obcych o jakąkolwiek, choćby najgorszą pracę i przymierają głodem!!!!

O patriotyźmie, ani o etyce nie można tu wogóle wspominać, ale pozostaje jeszcze strona prawna. Skoro dzieci tego pana po polsku nie mówią, choć za to kazał sobie tak drogo płacić, to najwidoczniej zużył on owe subwencje, zasiłki na jakiś inny cel i wobec tego powinien je zwrócić.

A jeśli zwrócić nie zechce, musi go w tym wyręczyć jego zwierzchnik. On bowiem zawinił najwięcej i **on przede wszystkim odpowiedzialny jest za zmarnowanie tych pieniędzy, na które złożyło się Bóg wie, ile chłopskich krów, sprzedawanych na licytacjach za niezapłacone podatki!**

HUMOR NASZEGO LUDU

Wzbogacony kowal zajechał z żoną do wspaniałego hotelu. Po objedzie, gdy podano kawę, kowal chciał wziąść cukier z cukierniсy palcami, lecz żona powstrzymała go w porę.

"Chłopie, jo sie spale ze wstydu," powiedziała mu szeptem. "Cy to nie wies, że w aleganckij restauracyji trza brać cukier śсypcami?!"

"Taaak?" zdziwił się kowal, który dotychczas znał tylko te szczypce, jakich używał w kuźni. — To tu cukier dajom na gorąco?

* * *

Rowerzysta zapytuje spotkanego na gościńcu wieśniaka:

"Czy tędy droga do Koziej Wólki?"

Wieśniak kiwnął głową potwierdzająco, a gdy rowerzysta pojechał dalej, zamruczał pod nosem:

"Tędy, ino ty bratku jadziesz w odwrotną strone".

* * *

"Jaguś, Jaguś," lamentowała matka "i ty kces zenić sie z kuternogą? Z kaliką bez jednej nogi?!"

"To nawet lepiej, ze ni mo drugiej", odparła Jagusia, będąca znanym we wsi leniuchem; "bo bede miała do czyszczenia ino jeden but, a nie dwa".

* * *

Wieśniaczka chciała nabyć w mieście lustro, więc kupiec zapytał:

"Czy to ma być lusterko ręczne?"

"Nie", odparła kobieta; "nie do rąk, ino do twarzy."

HEIL BUTTER!

(O cześć tobie, masło!)



Smutną mieli Wielkanoc w tym roku ludziska
w Polsce i zal pod gardła okrutny ich ściskał.
Lecz w ojczyźnie najeźdźców także nie wesoło,
bo czują tam jak blokady zacieśnia się koło,
czują w brzuchach rozdętych swymi "Ersatzami",
kawą z karaluchów i chlebem z trocinami.
Jeśli więc jakiś żołnierz na urlop przybyły
przywiózł to, o czym Niemki wszystkie wciąż marzyły,
przywiózł gdzieś ukradzione w Polsce świeże masło,
wówczas co żyło w domu z radością zawrzasło:
"Heil Butter!" My dodajmy: "Heil, heil, deutsche Mutter,
że rodzisz synów po to, aby kradli Butter
dzieciom sąsiadów, których pierw trza zamordować,
że tak dobrze na zbójów umiesz synów chować
i że kult posłuszeństwa wpajasz w synów serca,
ma z nich przez to pociechę Herr Fuhrer, morderca.
A gdy polegną, wówczas głupia szwabska Mutter
na otarcie łez Hitler znowu da ci Butter.

Pewien bardzo **zezowaty** rzeźnik chciał zabić wołu, którego pomocnik trzymał na postronku. Rzeźnik podniósł topór, aby zadać cios, a wtedy pomocnik wrzasnął:

"Panie majster! Cy pon tam trafi siekirom, gdzie pon patrzy?

"No jużci, ze trafie," odparł rzeźnik z dumą fachowca.

"O rety, to jo zmykom" rzekł młody pomocnik. "Bo pon majster swoimi krzywymi ślepiami gapi się akurat na mnie!"

Pewna hrabina, posiadająca wielkie dobra ziemskie, żądała, aby służba tytułowała ją "jaśnie panią", lecz sama nawet najstarszemu ze swoich urzędników mówiła "ty". Przyjąwszy nowego pastucha, człowieka żonatego, oznajmiła mu zaraz, że nie będzie mu mówiła przez "wy", tylko tak, jak innym. A na to pastuch:

"Kiej wolis być ze mną na — ty — to jo tam przeciwioł się nie bede."

**MÓWIĄ LEKARZE, IŻ ŚMIECH TO ZDROWIE, ORAZ GWARANCJA WIECZNEJ MŁODOŚCI.
"OSA" WIĘC CHCE WAS, PANIE, PANOWIE, ŚMIECHEM ODMŁODZIĆ DO SZPIKU KOŚCI.**

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Miało toto wszystko pójść w niedzielnym numerze Kurjera z wielce pikantnymi nagłówkami, aliści naczelny redaktor, mający jakieś osobiste porachunki z posłem, "sensację Królika" puścił już w sobotnim numerze wieczornym, a jeden egzemplarz, mocno pozakreślany, gdzie trzeba, miał sprytny goniec redakcyjny weisnąć posłowi na dworcu, kiedy jak w każdą sobotę, będzie wyjeżdżał na prowincję.

O tem zarządzeniu Rafał na swoje nieszczęście nic nie wiedział, bowiem z racji angielskiej soboty, wcześniej wywiał z redakcji. I jakieś licho skusiło go, by zakraść się do willi, w nadziei, że osobiście podpatrzy więcej, niż u plotkarek ulicznych, czyli sąsiadek nazbierał. Tylko przeliczył się z siłami. Co potrafi wygimnastykowany sportowiec, tego przeciętny reporter nie dokaże. Krótko mówiąc, Rafał Królik spadł z rusztowania, wleciał w koryto z wapnem, skąd za kołnierz "ekshumowany" przez energicznego dozorcę, został zawleczony przed oblicze pani posłowej. — Chciałem zrobić wywiad z panią, — wybełkotał, przedkładając swą legitymację dziennikarską, a to naiwne łgarstwo połaskotało tak skutecznie niewieścią próżność, że wbrew swemu przewidywaniu, doznał Rafał najmilszego przyjęcia...

— W tem ubraniu nie może pan wyjść na ulicę, — rzekła czarująca gospodyni, wezwała pokojówkę i dała jej jakieś zlecenie.

Potem wszystko było pięknym snem. Pokojówka zabrała ubabrane w wapnie ubranie do wyczyszczenia, a Rafał, w zielonej pyjamie gospodarza, powędrował do buduaru, aby robić ów wywiad. Wywiad nie na sucho bynajmniej, lecz z koniakiem, herbatą, ciastkami, i z tak pociągającemi spojrzeniami gościnnej blondynki, że Rafał liczył już na najsympatyczniejszy deser. Ale piękne sny trwają krótko.

Poseł S. wsiadał właśnie do wagonu, gdy jakiś urwis weisnął mu w rękę dziennik, i zwiał. Żachnął się poseł na widok "Kurjera". I zawył. Zapomniawszy o walizie, wypadł z dworca, wskoczył w taksówkę i kazał się wieźć coprędzej do mieszkania. Kiedy wściekły zajechał na swoją ulicę, zastał tam już olbrzymie tłumy. Siaki taki Warszawiak, niespieszący się do domu z reguły, a co dopiero w sobotę, wolał nadłożyć drogi, byle z ciekawości zerknąć na willę popularnego polityka, w której to willi miały się dziać tak niesłychane zbereznieństwa.

W taki to sposób Rafał Królik zebrał straszliwe lanie, przynależne sportsmanowi, wyleciał w pyjamie, jak z procy na ulicę w gęsty tłum, gdzie cnotliwe babiny, stające zawsze w obronie rozbijanego stadła małżeńskiego, sprawiły mu gorące poprawiny.

W poniedziałek Rafał został zwolniony z posady w redakcji "Kuriera", gdyż nie chcieli tam mieć pracownika tak ośmieszonego publicznie, jak on.

We wtorek, dozorca z willi posła S. odniósł mu ubranie, z grubsza już wyczyszczone, ale nieodprasowane. Środę zajęło prasowanie, oraz pertraktacje z krawcem, który dla zaspokojenia jakichś swych zadawnionych peretensyj, usiłował wyzyskać przymusowe położenie klienta. W czwartek podjął Rafał w kasie "Kurierka" swą ostatnią pensję, której ośmdziesiąt procent pochłonęła pożegnalna bibka z kolegami, rodzona matka owych kociokwików. Zato w piątek spuchlizna na twarzy oklęsła tak dalece, że zdecydował się na spacer do Saskiego Ogrodu po natchnienie. Należało bądź co bądź zastanowić się, co począć dalej, i jak się ustosunkować wobec faktu, że wypowiedzenie z "Kurierka" powiększyło o jedną osobę kadry bezrobotnych w Polsce.

W pewnej chwili, gdy przechodził właśnie ulicą Marszałkowską, przystanął, by w najbliższej bramie zapalić papierosa, gdyż rzeźki wietrzyk zgasił mu kolejno kilka zapałek, zaciągnął się z rozkoszą, mimowolnie zadarł głowę i wzrok jego padł na blaszaną tabliczkę z napisem:

BALTAZAR SZAFRAN

Detektyw prywatny

Dyskrecja. Ceny umiarkowane.

Rafał Królik spoglądał, jak urzeczony, poczem, całkiem bezwiednie, pochylił z szacunkiem głowę przed nazwiskiem, które tylokrotnie było na ustach wszystkich. Więc to tutaj? Tutaj mieszka polski Sherlock Holmes?!

(Ciąg dalszy nastąpi)

(Kto chce mieć początek tej powieści i kompletny 1-szy numer "OSY", niech przyśle na ten cel 10 centów i wyraźnie napisze swój adres.)

Kochany Rodaku!

Z pewnością nie raz mówili Ci lekarze, iż śmiech, to zdrowie. Czy jednak także wiesz, że za jeden Swój krótki żart, ("joke") kawał, dowcip, itp.

MOŻESZ DOSTAĆ $25.00?!

Jeśli interesuje Cię to, prześlij 10 centów (można w znaczkach pocztowych) pod adresem: "OSA", 417 LAFAYETTE ST., NEW YORK, N. Y., a otrzymasz 1-szy numer "OSY", w którym podane są bliższe szczegóły tego TURNIEJU HUMORU.

OSA jest to nowy polski ilustrowny dwutygodnik, poświęcony głównie satyrze i humorowi. Ludzie tarzają się ze śmiechu, czytając w "OSIE" dowcipy najnowsze i najstarsze "kawały z brodą", wesołe zagadki, powieść humorystyczną, listy MAJKA WONTROBY, żarciki "TYLKO DLA DOROSŁYCH", satyry, komiczne przemówienia różnych prezesów, oraz "PLOTKI MOJEJ CIOTKI" o osobach dobrze Ci znanych, które ta straszna "ciotka" wymienia po nazwisku, i t. d.

Tych, którzy zajmują się polityką, bawi świetnie w "OSIE" golibroda MONIEK SCHLUSS-KONIECTROSKI. Osobną stronicę poświęca "OSA" HUMOROWI NASZEGO LUDU, a na jeszcze innej stronie drukuje się to, co napisali najzdolniejsi Czytelnicy "OSY" i tam wydrukuje się także i Twoje, Kochany Rodaku, udane wierszyki, dowcipne zagadki i t. p. utwory.

"O S A" UCIESZY I POCIESZY KAŻDEGO RODAKA W EUROPIE

Pięknym gestem z Twojej strony byłoby zaprenumerowanie "OSY" na dłuższy czas POLSKIM ŻOŁNIERZOM we Francji, lub wypędzonym z Ojczyzny przez wroga UCHODŹCOM, którzy przebywają na Litwie, na Węgrzech, czy w Rumunji. Nie mają tam polskich gazet, spragnieni są polskiej lektury i po tylu strasznych przejściach może już zapomnieli, co to śmiech. Czarny robak smutku podgryza ich energję i chęć do życia i wiarę w lepsze jutro, zaprenumeruj im więc "OSĘ", aby ich rozweseliła. Pamiętaj, że obecnie na całej kuli ziemskiej "OSA" jest jedynym polskim pismem humorystycznym!

Każdy numer "OSY" kosztuje tylko 10 centów, lecz "OSA" jest jeszcze za młoda, by wszyscy właściciele kiosków ("stendów") chcieli ją zamawiać. Jeśli więc chcesz "OSĘ" otrzymywać, lub posyłać komuś regularnie, zaprenumeruj ją na tyle numerów, na ile Tobie jest najdogodniej. Gdy prześlesz nam dolara, otrzymasz 10 kolejnych numerów "OSY". Za półtora dolara, dostaniesz ich 15 i tak dalej.

A kto, dzięki chwalebnej oszczędności, jest dziś takim bogaczem, iż może przekazać "OSIE" od razu dwa i pół dolara, otrzyma 26 kolejnych numerów "OSY" i oprócz tego, tytułem gratisowej premii,

PODARUNEK WARTOŚCI 1-go DOLARA

Ta wyjątkowa okazja minie, skoro zaokrągli się liczba Prenumeratorów "OSY", dlatego wskazanym jest wypełnić czytelnie, odciąć i wraz z należnością przesłać w kopercie umieszczony poniżej KUPON, jak najprędzej!

The Polish Magazine "OSA", 417 Lafayette Street, New York, N. Y.

Proszę wysyłać "OSĘ", począwszy od numeru.......... do numeru.......... włącznie, czyli razem zamawiam .... kolejnych numerów "OSY". Należność za nie, licząc po 10 ct. za każdy numer, załączam i proszę o potwierdzenie odbioru

$.............. ct............

Imię i nazwisko:..

Wysyłać "OSĘ" pod adresem:..

....

ZAGADKI! -:- AKTUALNE -:- ZAGADKI!

TYM, CO JE ZGADNĄ, "OSA" WOŁA: BRAWO! I PIĆ SZAMPANA PRZYZNAJE IM PRAWO, SZAMPANA, KTÓRY PIENI SIĘ PERLIŚCIE, PIĆ GO NIE NA KOSZT "OSY", OCZYWIŚCIE!

Umieszczonej w pierwszym numerze "OSY" — ZAGADKI Nr. 1 nie rozwiązał właściwie nikt spośród 298-miu Czytelników, jacy nadesłali Swe odpowiedzi w tej sprawie.

Wobec tego "OSA" będzie przez jakiś czas przynosiła zagadki łatwiejsze, a ich próbkę drukujemy poniżej.

Nr. 2.

Na tym wyrósł, iż Stalina
stale zwalczał i wyklinał.
Dzisiaj liże jego łapę,
da się nawet walić w papę,
byle zyskać tam poparcie,
czyli naftę oraz żarcie.
Lecz mimo to, gdy po latach
skończy się cierpliwość świata,
musi jasna wziąść cholera
tego zbója, Herr H.....a!

CZOPAJN czy SZOPEN?

Jeden z tutejszych działaczy społecznych podczas swego przemówienia na olbrzymim wiecu Polonii w Madison Square Garden w New Yorku wspomniał o Szopenie, którego nazwisko **wymówił** tak, jak ono **pisze się** z francuska: C h o p i n .

Moja ciotka pozwala sobie radzić znakomitym mówcom, aby w przyszłości nazwiska wielkich polskich muzyków wymawiali raczej z angielska, więc: **Czopajn, Pediriuskaj, itp.** Wówczas każdy domyśli się łatwo, o kim mowa i nie będzie zanudzał sąsiadów pytaniami, czy ów wymieniany w Madison Sq. Gard. "**Hopin**" nie jest krewnym znanej artystki filmowej, Miriam **Hopkins**.

Smacznego!

Po zajęciu stolicy Polski we wrześniu r. 1939. Niemcy zasmakowali ogromnie w niektórych polskich potrawach, zwłaszcza we flaczkach po warszawsku.

W związku z tym wszystkie szpitale w Niemczech otrzymały rozkaz, aby po operacjach ślepych kiszek nie wyrzucano, jak dotychczas, wyrostków robaczkowych, ale by "takowe" w świeżym stanie odsyłano do willi marszałka Goeringa, wielkiego smakosza i wielbiciela flaczków z pulpetami. Smacznego!

Nr. 3.

Jest wzorowym ojcem miasta,
prasa nigdy go nie chlasta,
a ludność go szczerze wielbi.
On pić radzi mleko "Grade B",
on niecierpi wręcz Hitlera,
lecz nigdy się nie dobiera
do skóry Mussoliniemu.
"Fiorello" na imię jemu,
a nazwisko każde dziecie
zna w New Yorku. No, już wiecie,
o kim w tej zagadce mowa?
Nazwisko tworzą dwa słowa!

Nowiny z Hollywood

Wobec ogromnego powodzenia, jakim cieszyły się filmy p. t. "Cztery córki" i "Cztery żony", z uroczymi siostrami Lane w głównych rolach, projektuje się nakręcenie dalszych obrazów z tymi samymi artystkami.

Tytuły nowych filmów z tej serii będą brzmiały podobno: "Cztery matki", "Cztery rozwódki", "Cztery teściowe" i "Cztery muzykalne babunie". Dopiero później przewiduje się stworzenie filmu, który zapoczątkuje drugą serię tej długiej "Sagi rodu Lane" pod tytułem: "Cztery praprawnuczki".

Nr. 4.

Był murarzem i kapralem,
lecz że ryczał wręcz wspaniale,
został rychło dyktatorem,
no i króla kuratorem.
Chcąc zdobywcy mieć wawrzyny,
truł gazami Abisyny.
Dzisiaj napadłby Francuzów,
lecz się słusznie lęka guzów:
("Nuż blokada mnie przyskrzyni?!")
Więc ścichł signor M.......i!

Młoda milionerka
żądała rozwodu,
więc sędzia zapytał:
"Z jakiego powodu?"
Na to ona: "Muszę
z nim być rozwiedziona,
gdyż on wczoraj przyniósł
szynkę NIE od Trona."
Sędzia rzecz zbadał i
w domu do sędziny
rzekł: "TYLKO u TRONA
kupuj mi wędliny!"

KOCHANI CZYTELNICY!

Pragnąc poznać Wasz gust i upodobania, Redakcja "OSY" prosi Was o wypełnienie i nadesłanie jej poniżej zamieszczonego KUPONU ANKIETY pod tytułem "Co Czytelnicy Lubią".

KUPON ANKIETY p. t. CO CZYTELNICY LUBIĄ.

W tym numerze "OSY" najwięcej podobają mi się następujące utwory: ....

....

Nazywam się ....
Mój adres ....

Prosimy pisać wyraźnie i czytelnie!!

A TO JUŻ ZNACIE

DOBRY MATEMATYK

Nauczyciel: "Uważajno, chłopcze i licz dobrze: Na stole siedzą 4 muchy; jeśli jedną zabijesz, ile ich zostanie?"

Uczeń: "Jedna."

Nauczyciel: "Co ty pleciesz! Jeśli z czterech jedną zabijesz, to . . ."

Uczeń: "To jedna zostanie, ta zabita. Inne uciekną."

ZNAŁ GO DOBRZE

"Ach, jak to dobrze, że cię spotykam, drogi przyjacielu. Zostawiłem w domu portfel i jestem teraz w wielkim kłopocie. Pożycz mi do jutra pięć dolarów."

"Wolę ci pożyczyć pięć centów na subway i jedź do domu po swój portfel."

WYSYŁAMY PREMIE

Rozpoczęliśmy już wysyłkę 1-szej premii "OSY". Premię tę, wartości dolara, otrzymają wszyscy ci, którzy na prenumeratę "OSY" wpłacili co najmniej $2.50.

ADMINISTRACJA "OSY".

DOBRODZIEJU!

"OSA" kłania się pięknie, prosi o adres i melduje, że:

Troską większą dla mej ciotki
niźli wszelkie inne troski
jest: gdzie zniknął mówca słodki,
miodousty S o b i e k ł o s k i.
Powodzenie tu miał duże,
był na każdym zgromadzeniu
i w sutannie, czy w mundurze
zawsze pierwszy!... przy jedzeniu.
On przewąchał Gronowicza,
on aż z "PAL'u" miał wawrzyny,
teraz jego zaś oblicza
nie widzimy, ni łysiny.
Czyżby wzorem pustelników
osiadł w puszczy nasz bohater?
Może, gdyż to fakt, że zniknął ów
popularny w Stanach pater.
Kto jakoweś ma więc względy
na ciotuni mojej troski,
niech napisze jej w te pędy,
gdzie jest "father" Sobiekłoski.

KORZYŚĆ Z MAŁŻEŃSTWA

"Odkąd ożeniłeś się, już nie chodzisz z poobrywanymi guzikami, jak dawniej."

"To prawda. Zaraz po ślubie żona nauczyła mnie przyszywać guziki."

SŁUSZNE PYTANIE

Na wystawie obrazów ojciec pokazuje synkowi płótno przedstawiające pewną scenę z mitologii greckiej i wyjaśnia:

"To jest centaur, czyli pół człowiek, pół koń."

"A gdzie on sypia, tatusiu, taki centaur; w łóżku, czy w stajni."

ZAPOMNIAŁ, GDZIE JEST

Dozorca więzienny: "Chodźcie do rozmownicy, Ściągalski; wasza żona przyszła."

Więzień: "Moja żona? Ech, niech pan jej powie, że nie ma mnie w domu."

SZCZYT TROSKLIWOŚCI

"Kochanie moje, nie zbliżaj się do klatki niedźwiedzia polarnego. Ty się tak łatwo zaziębiasz."

ZA JEDEN BILET DO KINA PŁACISZ "KWODRA" LUB DOLARA.
"OSA" GRZECZNIE PRZYPOMINA, ŻE BYĆ TAŃSZĄ SIĘ POSTARA:
Z NIEJ ZA "DAJM" CAŁA RODZINĄ UŚMIEJE SIĘ CO NIEMIARA!